

http://otokoclub.pl/temat_633,gazeta-prawna-po-stronie-antypisu.html

Gazeta Prawna po stronie „Antypisu”?

RECENZJE

03.03.2020

Witold Modzelewski...

„Dziennik Gazeta Prawna” dostrzegł w mojej książce „Polska – Rosja. tom VI. Rok 1919 – refleksje na minione stulecie” wyłącznie polityczną sensację polegającą na zaskoczeniu tym, że ktoś, kto jest członkiem społecznego gremium eksperckiego przy Prezydencie RP, może mieć poglądy inne niż osoba powołująca.

Zacznę od przypomnienia historii choroby. Od sześciu lat ukazują się co rok w formie książkowej zbiory felietonów mojego autorstwa dotyczących Rosji, jej historii oraz stosunków polsko-rosyjskich, postrzeganych w czasie teraźniejszym, przeszłym a nawet przyszłym. Książki te są pokłosiem moich zainteresowań, mających swój początek w latach siedemdziesiątych zeszłego wieku, którym jestem wierny do dziś. Wtedy, przed ponad 40 laty, chciałem zająć się profesjonalnie tą tematyką, co jednak pokrzyżowała przedwczesna śmierć mojego Mistrza i Nauczyciela. Ostatni tom (już szósty), wydany w 2019 r., poświęcony jest m.in. osiemdziesiątej rocznicy wkroczenia Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Drugiej Rzeczypospolitej i ich późniejszej aneksji ale nie tylko: w 2019 r. obchodziliśmy okrągłą rocznicę podpisania Traktatu Wersalskiego, który m.in. przywrócił nam większość ziem byłego zaboru pruskiego i austriackiego (używamy tu powszechnie błędnego określenia z pełną świadomością historycznej mistyfikacji, bo przecież w XVIII wieku nie było jeszcze Cesarstwa Austriackiego, ale wiemy o co idzie). W tej książce, podobnie jak w poprzednich, nigdy nie ukrywałem krytycznego stosunku do obowiązującej w naszym kraju rusofobicznej poprawności, której szkodliwość dostrzegana jest – jak sądzę – przez istotną część (większość?) opinii publicznej.

Większość wydanych w tej serii książek, które nazywane są zbiorczo „Szkice polsko-rosyjskie”, mimo że napisane przez niezawodowego publicystę, w dodatku publikującego wyłącznie w tzw. niszowych wydawnictwach, spotkały się jednak z zainteresowaniem wielu wybitnych znawców stosunków polsko-rosyjskich, zarówno politologów jak i historyków, co było i pozostanie dla mnie wielkim wyróżnieniem. Książki te były nawet recenzowane w poważnych periodykach, również krytycznie, ale zawsze w sposób rzeczowy i powściągliwy, niezależnie od tego, jak wielce szanowni Recenzenci byli odlegli od moich przemyśleń i wniosków. Książki te mają również swoich zagranicznych czytelników, nie tylko na rynku rosyjskim, ale najciekawszym doświadczeniem były oceny polskich polityków (ze wszystkich stron sceny politycznej), którzy – często prywatnie – mimo presji i oficjalnej poprawności podzielali moje – wydawałoby się dość odosobnione – poglądy.

Zdarzył się pewien pouczający eksces medialny, który obrazuje poziom debaty na ten – chyba obiektywnie – dość ważny temat. Wydawca tej książki (ISP) wysłał tradycyjnie do kilku redakcji ostatni tom z tej serii i nieopatrznie również przekazano go do „Dziennika Gazety Prawnej”, która zajmuje się czasami publicystyką historyczną i chyba pozuje na tytuł „opiniotwórczy”, który ma coś więcej do zaoferowania czytelnikom poza codzienną papką dla prawników i księgowych. Jaka była reakcja tego medium? Otóż dostrzeżono w tej książce wyłącznie polityczną sensację polegającą na tym, że wielkim zaskoczeniem dla autora owego tekstu był fakt, że ktoś, kto jest członkiem społecznego gremium eksperckiego przy Prezydencie RP, może mieć (jego zdaniem) poglądy inne niż osoba powołująca.

Przypomnę, że idzie tu o Narodową Radę Rozwoju, której członkami są również osoby dość politycznie odległe od prawicy. Ale jak widać w światku owego medium członkowie gremium eksperckiego, zresztą wykonujący swoją rolę w pełni społecznie, muszą mieć takie same poglądy jak ten, kto ich powołał. Być może takie standardy „niezależności dziennikarskiej” panują w tejże redakcji, a jeśli tak, to dobrze, że przy tej okazji ktoś się wygadał. Może w tej redakcji pluralizm tego rodzaju zespołów eksperckich jest czymś „niesłychanym” a jej dziennikarze nie są zdolni do czegoś więcej niż „kompletnego zaskoczenia”. Dobrze to wiedzieć na przyszłość. Mogli jednak milczeć, bo po co się kompromitować?

Jaka więc jest tego przyczyna takiej reakcji medium, które chce być „opiniotwórcze”? Są dwie odpowiedzi, być może obie prawdziwe.

Pierwsza dotyczy bezpośrednio mojej osoby. Swego czasu byłem negatywnym „ulubieńcem” tej gazety i byłem nawet w sposób dość wstrętny „obsmarowany”. Prawdopodobnie dlatego, że nie pasowałem do chóru ogłupiaczy stawiających zalety wspólnotowego VAT-u, które od kilkunastu lat były głoszone przez dyżurnych ekspertów podatkowych lansowanych przez tę gazetę. Mój sceptycyzm zupełnie nie pasował do biznesowego planu przekonania większość podatników o „prostym” i „bezpiecznym” charakterze wspólnotowej wersji tego podatku, a przecież dziś już wszyscy wiemy, że było to komuś bardzo potrzebne, aby ogłupieni dali się wciągnąć w karuzele podatkowe i inne „optymalizacje”, na których zarabiali ich prawdziwi beneficjenci. Nie wierzę, że udział mediów w tej największej w historii mistyfikacji był wyłącznie wynikiem naiwności lub niekompetencji, ale może się mylę. Podatnicy, którzy dziś płacą grube miliony za wplątanie w karuzele podatkowe, głośno złorzeczą „opiniotwórczym mediom”, które po 2004 r. wmawiały im, że ta wersja VAT-u jest lepsza od poprzedniej. Gdyby to robiła inna gazeta, mająca również ten wyraz w nazwie, uwierzyłoby raczej niewielu. Ale co, gdy głoszą również eksperci na łamach gazety przeznaczonej jednak dla księgowych? Chyba wiedzą co mówią.

Ale jest również inne tego wyjaśnienie: Antypisowski amok (jak każdy amok) jest rodzajem dość szkodliwej dolegliwości. Jego swoistą logiką jest epatowanie czytelników tego rodzaju „odkryciami”, bo przecież w ocenie zarażonych tymże amokiem fakt, że ekspert ma inne poglądy niż powołujący go do gremiów polityk, jest „afera”, która „kompromituje” owego polityka. Oczywiście gdyby coś takiego zrobił polityk wywodzący się z Antypisu, byłoby to zapewne dowodem pluralistycznego charakteru owego gremium i „wysokiego

formatu” owego polityka. Coś takiego o „pisowskim” polityku powiedzieć przecież nie wolno. Jeśli tak, to dobrze, że dzięki temu opinia publiczna dowiedziała się o tym, że owa gazeta ma swoje miejsce w pierwszym szeregu antypisowskiego frontu, co zapewne wielu czytelnikom da coś do myślenia. Nie raz już podejrzewałem, że cały biznes podatkowy zajmujący się ucieczką od opodatkowania i związane z nimi media, są zapleczem Antypisu, o czym świadczą podrzucane rządowi „wynalazki”, których celem – poza aspektem biznesowym – jest skompromitowanie owej formacji. W końcu owa gazeta publikowała sążniste wywiady z pewnym urzędnikiem wywodzącym się z międzynarodowej firmy podatkowej, którego niedawno wyrzucono za próbę destabilizacji działań jego resortu.